



Maria Stuart (Irena Eichlerówna) w więzieniu znajduje jeszcze wielbicieli. Młody Mortimer (Igor Smiałowski) gotów jest walczyć o jej uwolnienie i poświęcić życie.

h3mat 6/XI 55

W I E L K A R O L A E I C H L E R Ó W N Y

WRESZCIE Warszawa ujrzała Irenę Eichlerównę w wielkiej dramatycznej roli — w „Marii Stuart“ Fryderyka Schillera (Teatr Narodowy). Talent Eichlerówny — jej sposób gry, poruszania się, mówienia, zawieszania głosu — odznacza się jej tylko właściwą oryginalnością, czasem nawet pewną ekscentrycznością. Są widzowie, którzy uwielbiają ją na scenie nawet wtedy, kiedy rola niezupełnie odpowiada jej rodzajowi aktorskiemu. Są i tacy, których nieraz razi swą niezwykłością. Wszyscy jednak muszą się zgodzić, że jest to wielka aktorka.

Przed śmiercią ostatnie spotkanie ze starym przyjacielem Melwilem (Władysław Grabowski). Maria czyni w pokorze spowiedź ze swego życia. Za chwilę głowa jej spadnie pod uderzeniem toporu kate.

Tę wielkość pokazała w całej pełni w roli Marii Stuart. Ośniewała bogactwem swego głosu przechodzącego od przejmujących szeptów do potężnych apostrof, od tonów smutku i czułości do pogardy i szyderstwa, od dumy i wyniosłości do rezygnacji i pokory. Nieszczęśliwa królowa szkocka, więziona i skazana na śmierć, wybielona i uwznioślona przez Schillera znalazła w niej znakomitą odtwórczynię.

Godną jej partnerką i rywalką w dramacie była Irena Horecka w roli królowej Elżbiety, sztywna i oschła w swej odpychającej surowości i bezwzględności.

Przedstawienie reżyserował Władysław Krasnowiecki. Piękną scenografię stworzył Jan Kosiński (g)

